Jan-Roman Potocki

# ZAANGAŻOWANIE ALFREDA POTOCKIEGO W POMOC SPOŁECZNOŚCI ŁAŃCUCKIEJ W LATACH 1939-1944

W wydaniu kwietniowym mamy zaszczyt przekazać czytelnikom po raz pierwszy, po 1944 roku, sprawozdanie o historii i patriotycznym działaniu podczas drugiej wojny światowej Alfreda hr. Potockiego i Jego Matki Elżbiety z Radziwiłłów Potockiej. Po wojnie Zamek oraz cała majętność z dobytkiem została przejęta przez władzę ludową. Zamek został przekształcony na Muzeum Wnętrz i Powozów i udostępniony do zwiedzania turystom. Po przekroczeniu bramy, na kamiennym obelisku widniał napis treści „Tu żył wyzyskiwacz i Pan ciemiężonego ludu". Zwożono do Łańcuta młodych uczniów z całego Kraju aby wpajać im to oszczercze przesłanie. Młode pokolenie miejscowej ludności i okolicznych Wsi wie od swoich rodziców i dziadków że Alfred hr. Potocki był dobrym, uczciwym i hojnym pracodawcą.

Kazimierz Kuźniar

Alfred hr. Potocki (1886-1958), syn Romana hr. Potockiego i Elżbiety z ks. Radziwiłłów, ostatni łańcucki ordynat, osobiście zaangażował się w obronę wszystkich mieszkańców Łańcuta, w tym licznej gminy żydowskiej, od pierwszych dni okupacji niemieckiej aż do swego wyjazdu w lipcu 1944 r. Nie opuszczając swojej siedziby we wrześniu 1939 r. a wręcz przeciwnie biorąc na siebie odpowiedzialność za dalszy los mieszkańców Łańcuta i licznych innych Polaków, rzucanych przez los na ziemię łańcucką, odegrał pierwszorzędną rolę w udzielaniu pomocy miejscowej społeczności, tym samym chroniąc ją przed represjami okupanta.

Jestem świadom tego, że poniższa relacja, członka tej samej linii rodziny[1], może być postrzegana jako mało obiektywna. Jednak powinienem też nadmienić, że o losach i działalności Alfreda Potockiego najmniej się dowiedziałem od własnej rodziny, a najwięcej, i w sposób przypadkowy, od naocznych świadków tych wydarzeń. Pierwszą relację usłyszałem od śp. Pana Józefa Wojnarskiego, który przekazał mi listę około 60 więźniów uwolnionych z obozu koncentracyjnego w Pustkowiu, na przełomie lat 1943 i 1944, dzięki staraniom Alfreda Potockiego. Drugi podobny przekaz, był rozmową telefoniczną w sierpniu 2008 r., z Panem Henrykiem Mulhradem, zamieszkałym wówczas w Izraelu. Śp. Pan Mulhrad opowiedział mi jak, dzięki osobistej interwencji Alfreda Potockiego, we wrześniu lub październiku 1939 r., został zwolniony przez Gestapo i w ten sposób uratowany od rozstrzelania. Pan Mulhrad chciał – na moje ręce – wyrazić swoją wdzięczność Alfredowi Potockiemu. Nigdy nie zapomnę tych słów serdecznie wypowiadanych staromodną polszczyzną, które przez kilka minut przerzuciły mnie do minionej epoki. Pan Mulhrad umarł parę miesięcy później.

Zdaję sobie również sprawę, że kwestie życia i śmierci, wojny i pokoju, pozostają mocno upolitycznione, nawet 70 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. Temat opiekuńczej działalności polskiego arystokraty, który jednocześnie przyjmował wyższych oficerów Wehrmachtu u siebie w domu, i z pomocą których wywiózł rodzinną kolekcję sztuki za granicę, był przez długie lata tabu. Może właśnie dlatego, mimo powszechnie dostępnych źródeł, nikt nad tą sprawą jeszcze się bardziej nie pochylił. Ironią też jest, że ci którzy najmniej pomocy dostali od Alfreda Potockiego, czyli Żydzi łańcuccy, najwyraźniej ją uznali. Z drugiej strony, niestety też jest prawdą, że do tej pory, wiedza o Polakach ratujących Żydów, narażonych na ogromne ryzyko osobiste, jest jeszcze za mało rozpowszechniona na świecie. W przeciwieństwie do rodziny Ulmów z sąsiedniej wsi Markowa, Alfred Potocki nigdy nie ryzykował własnego życia. Nie był bohaterem. Jednak nie odmawiał nikomu pomocy jeśli mógł jej udzielić, nie rozróżniając między Polakami żydowskiego pochodzenia i innymi, między łańcucianami a uchodźcami z Zachodu lub ze Wschodu, między własną rodziną a resztą społeczeństwa. W tym może tkwi jego największa zasługa.

W 1959 r. zostały wydane w Londynie, pośmiertnie, pamiętniki Alfreda Potockiego. Dwa lata później ukazała się wersja francuska[2]. Niestety nigdy te wpsomnienia nie ukazały się w rodzimym języku autora, co mocno ograniczyło ich przekaz w Polsce. Te pamiętniki dają ogólny obraz zaangażowania i motywacji Alfreda ale nie stanowią wystarczająco dobitnego potwierdzenia kluczowych wydarzeń przedstawionych poniżej. Oparłem sie więc w dużej mierze na relacjach świadków z Łańcuta (J. Wojnarski[3], J. Bieniasz[4], Z. Pelc[5]) lub osób zatrudnionych przez ordynację (J. Wierciński[6], byli pracownicy zamkowi[7]), jak też na zeznaniach Żydów którzy przeżyli okres okupacji, złożonych osobiście lub wydanych w Księdze Memorialnej Żydów z Łańcuta[8]. Korzystałem też z dokumentów rodzinnych dziś przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych[9].

Mam nadzieję, że specjaliści tego tematu wybaczą z góry pewne błędy lub przeoczenia mojej pracy, jak również, że ten tekst ich zainspiruje do dalszego zgłębiania tematu, aby oddać Alfredowi hr. Potockiemu należytą mu cześć i pamięć.

Niemcy zajęli Rzeszów 8 września 1939 r., po intensywnym bombardowaniu. Tego samego dnia władze miejskie[10] i starosta łańcucki opuścili swoje stanowiska, pozostawiając miasto w sytuacji potencjalnego ogarnięcia przez chaos i panikę w obliczu zbliżającego się nieprzyjaciela, oraz ogromnej liczby uciekinierów z Rzeszowa.

Alfred hr. Potocki z matką Elżbietą, bratem Jerzym z żoną Suzanną i ich synem Stanisławem - Ambasada RP w Waszyngtonie 1937 r.

Alfred Potocki, będąc w regularnym kontakcie z korpusem dyplomatycznym – szczególnie z bratem Jerzym, ówczesnym ambasadorem w Waszyngtonie – oraz ze sztabem RP, nie był zaskoczony agresją niemiecką. Zamek był zresztą wcześniej odpowiednio przygotowany na możliwe bombardowania i grabież[11]. Należy też pamiętać, że Alfred i Elżbieta Potoccy byli świadkami dewastacji, którym uległ cały region z powodu walk toczonych w pobliżu w 1914 i 1916 r., oraz pogromowi i ostatecznej utraty majątków rodzinnych na Wołyniu: Uładówki i Antonin[12].

Może dlatego Alfred bardzo szybko zareagował aby zapanować nad dezorganizacją: odradził swoim pracownikom ucieczkę i powołał tego samego wieczora konferencję na Zamku z pozostałymi osobistościami, w tym z płk. Stanisławem Maczkiem, dowódcą 10-ej Brigady Kawalerii Zmotoryzowanej. Następnego dnia powołano tymczasowy Zarząd Miejski, na czele którego stał Alfred Potocki, oraz straż obywatelska do pilnowania życia i mienia mieszkańców[13]. Równolegle toczyła się ostatnia walka sił Maczka w obronę Łańcuta. Niemcy nie użyli wtedy lotnictwa[14]. Pierwsze patrole niemieckie wkroczyły do Łańcuta 10 września o świcie. Sztab zakwaterował się w Zamku, zajmując oranżerię, parter i później drugie piętro, zostawiając Afredowi na parterze jeden pokój, gabinet i kaplicę.

Przez następne dni września 1939 r., główne wysiłki Rady Miejskiej, oraz ludności Łańcuta powołanej do pomocy, były skupione na rozdaniu żywności, wody pitnej (panowała susza) i odzieży uchodźcom i jeńcom. Już w pierwszych dniach września Elżbieta Potocka i dr Jan Jedliński założyli szpital polowy na 60 łóżek. Bardzo się ta inicjatywa przydała, ponieważ Niemcy nie udzielali żadnej opieki medycznej polskim żołnierzom. Nie był to z resztą pierwszy raz, matka ordynata prowadziła szpital Czerwonego Krzyża podczas pierwszej wojny światowej w Oranżerii. Rada zajęła się też naprawą elektrowni, sieci elektrycznej i telefonicznej. Alfred Potocki przychodził codziennie na zebrania i nie szczędził możliwości ze strony ordynacji użyczając sprzęt, przekazując żywność, opał lub gotówkę[15]. Dzięki zdecydowanym działaniom Rady Miejskiej spokój powrócił po tygodniu.

---

[1] Jan-Roman Potocki, ur. 1971, syn Marka i Charlotte Potockich. Ojciec mój jest obecnie głową rodziny po śmierci Stanisława hr. Potockiego, bratanka ostatniego ordynata.

[2] Alfred Potocki, "Master of Łańcut; The Memoirs of Count Alfred Potocki", edited by Nicholson, W.H. Allen & Co, London 1959; "Châtelain en Pologne: Mémoires du Comte Potocki", Julliard 1961

[3] Józef Wojnarski, "Rok 1939 w Łańcucie", Łańcut, lipiec 1999 r., Maszynopis. Obrona Łańcuta jest opisana na podstawie książki "Pierwsza pancerna" gen. Franciszka Skibińskiego (Warszawa, 1979) oraz relacji kapitana Wincentego Pawłowskiego. Wydarzenia w okupowanym Łańcucie są napisane w formie dziennika, od początku września do 31 października 1939 r. Nie jest jasne jaka była wtedy rola Wojnarskiego. Bardzo prawdopodobne jest, że czerpał z dziennika napisanego przez niezidentyfikowanego członka tymczasowej Rady Miejskiej.

[4] Józef Bieniasz, "Głodna Kuchnia", maszynopis, 1964 r, Arch. Zamku w Łańcucie, sygn. 14/4.

[5] Zbigniew Pelc, "Mój Łańcut", Łańcut, 1997 r. Syn Ignacego Pelca. Jego stryj, Teofil, był dyrektorem fabryki wódek podczas okupacji. W latach 1940-41 pracował w ogrodach zamkowych, pod kierownictwem Stanisława Augustynowicza.

[6] Juliusz Wierciński, "Wspomnienia Oficjalisty", maszynopis, Kraków, 1979, Arch. Zamku w Łańcucie. Wydane prywatnie przez syna w 2013 r. Urodzony w Kurowicach; jego ojciec jak i stryj pracowali dla Romana Potockiego, przedostatniego ordynata. Zakończywszy studia agronomii i prawa we Lwowie, został zatrudniony w 1927 r. jako zarządca folwarku ordynacji a później jako pomocnik dyrektora centralnych dóbr. "Łańcut pozostał miejscem drogim memu sercu" napisał w wstępie. Elegancką polszczyzną, bardzo ciekawie opisuje życie w cieniu Potockich, których nie lubił. Pozostał jednak wierny tradycji rodziny i Łańcuta aż do końca, ratując Zamek przed sowieckim żołdactwem.

[7] W latach 1960 zapisano zeznania Jana Szpunara, Stanisława Kochy, Franciszka Junga, Józefa i Jadwigi Bieniasz. Ogólnie, mimo oczywistych nacisków, poważnych zarzutów nie padło przeciwko Alfredowi Potockiemu. Stanowią one cenny punkt odniesienia do niektórych wydarzeń z tego okresu.

[8] Czyli "Yizkor Book", księga memorialna wydana wspólnie przez Stowarzyszenia Żydów Łańcuckich w Izraelu i w USA w 1963 r., częściowo tłumaczona z jidysz na angielski. "Lanzut, The Life and Destruction of a Jewish Community – Part Three English". Główni redaktorzy Michael Walzer i Nathan Kudish, obaj urodzeni w Łańcucie. Stowarzyszenie w Izraelu powstało w 1943 r. Polscy Żydzi wydali kilka ksiąg memorialnych w celu upamiętnienia życia przedwojennego oraz okresu zagłady w różnych miastach. Występują częste nieścisłości z datowaniem wydarzeń podczas okupacji.

[9] Archiwum Potockich z Łańcuta. Fundusz pochodzi z dokumentów zabranych przez Alfreda w 1944 r. Historycznie cenna część archiwum została sprzedana po śmierci Alfreda trafiając do Uniwersytetu Brigham Young w Salt Lake City. Późniejsze dokumenty zostały przekazane Polskiemu Instytutowi Naukowemu w Nowym Jorku po śmierci wdowy Alfreda Potockiego, Izabeli, z domu Jodko-Narkiewicz. Cały ten komplet jest teraz w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (AGAD).

[10] Burmistrz, Bogdan Tekielski, został zmobilizowany wcześniej. Wrócił do Łańcuta po kampanii wrześniowej. Wysłany do Pustkowia po pacyfikacji Łańcuta w sierpniu 1943 r. Wypuszczony dzięki interwencji Alfreda Potockiego.

[11] A. Potocki, op. cit., str. 249. Jan Szpunar potwierdza, że srebro i porcelana były odpowiedno zapakowane i zamurowane w piwnicach już w 1939 r.

[12] Uładówka, własność Romana Potockiego, ojca Alfreda, stracona po traktacie Ryskim w dużej mierze zasilała finanse ordynacji łańcuckiej. Ogromna ordynacja Antoniny na Wołyniu, należała do jego stryja Józefa Potockiego, pradziada autora.

[13] J. Wojnarski, str. 7-9. Inni członkowie Zarządu Miejskiego byli Franciszek Spis, prałat A. Dożynski, dr Jan Jedliński i Jan Wojnarowicz, sekretarz. Ten ostatni został burmistrzem Łańcuta w listopadzie 1939 r. Zamordowany przez lokalnych przestępców w 1944 r. Patrz przypis 48.

[14] Niektórzy później przepuszczali, że marszałek Goering, komendant Luftwaffe, chciał chronić kolekcje sztuki dla późniejszego ograbienia. Dwadzieścia dwa obrazy z kolekcji łańcuckiej miały rzeczywiście być później zarekwirowane przez Gestapo. Alfred Potocki wspomina, iż wpływy generała Metz najprawdopodobniej skutecznie zapobiegły konfiskacie (op. cit., str. 262). Bliscy kuzyni, Potoccy z Krakowa, nie mieli tyle szczęścia. Ich rezydencja letnia w Krzeszowicach (przemianowane „Kressendorf") została zawłaszczona przez Gubernatora Hans Frank, a część ich cennej kolekcji sztuki zagrabiona przez Nazistów. Patrz też Lynn H. Nicholas „The Rape of Europa", Vintage Books, 1995 r.

[15] J. Wojnarski, str. 10,12

Niemcy zaczęli umieszczać szybko rosnącą liczbę jenców w wojskowej ujeżdżalni, przed wywózką do stałych obozów. Z napływem transportów, kompletnym brakiem zorganizowanego zaopatrzenia, ich warunki bytu były bardzo ciężkie i wywołały duży impuls solidarności wśród mieszkańców. 24 września do Łańcuta dotarło 25 000 jeńców z Armii Kraków. Zostali przeniesieni do Parku Angielskiego należącego do Ordynacji. Między 30 września a 2 października, napływa kolejnych 24 000. Niemcy po prostu przerzucili cały ciężar opieki nad jeńcami na społeczeństwo łańcuckie, które powoli wyczerpywało swoje możliwości. Relacja Wojnarskiego regularnie notuje kluczowe wsparcie Alfreda Potockiego: „U SS Boromeuszek i w szwalni kuchnie pracowały bez przerwy z dostaw Ordynata"; „Ordynat z dyr. Dwernickim codziennie zamartwiają się o dostarczenie żywności"[16].

Z powodu nadejścia zimnej i mokrej pogody jesiennej na początku października, warunki w Parku Angielskim stają się "nie do opisania". Niektórzy oficerowie popełniają samobójstwa. Zapewnienie prowiantu, odzieży i opału jest, przez wiele dni, zadaniem priorytetowym Rady Miejskiej i samego Alfreda Potockiego: „Dzięki interwencji Ordynata i Landrata doszło 5 wagonów węgla"; „Sekretarz Wojnarowicz zachorował. Ordynat nadal codziennie przebywa w Magistracie"[17]. Obóz jeniecki i szpital funkcjonowały do końca miesiąca.

Po przejściu fazy kryzysowej, Alfred Potocki zorganizował stałą pomoc społeczną w formie „głodnej kuchni", pod kierownictwem Elżbiety Potockiej i innych Pań, z znacznym udziałem Sióstr Boromeuszek u których wynajmowano lokal. Ordynacja zapewniała prowiant. Jadłodajnia wydawała 400 obiadów dziennie. To stałe wsparcie materialne było nie do przecenienia dla wielu osób bez środków do życia. Jak wspomina Zbigniew Pelc „potrzebujących tej pomocy było dużo osób. Był to okres, gdy przybywali do Łańcuta Polacy wyrzuceni z terenów włączonych do III Rzeszy [...]. Przyjeżdżali ludzie z tobołkami, z walizkami, bez pieniędzy, bez pracy, bez oparcia. Do czasu jakiegoś zaczepienia się o coś, obiad był dużym wsparciem, dużą pomocą"[18]. W późniejszych latach z darmowych posiłków korzystali uciekinierzy z Wołynia. Józef Bieniasz, odpowiedzialny za prowadzenie głodnej kuchni podkreśla iż, szykany stosowane przez Niemców musiały być regularnie zwalczane przez Alfreda i Elżbietę Potockich: „zaopatrzenie było w mniejszym stopniu nielegalne, to też stała opieka obydwojga Potockich [...] była bardzo ważna. Miejscowi Niemcy wiedzieli o tym, a z Zamkiem, gdzie stałą [...] sztab wojskowy mieszkał, to też ten patronat ogromnie pomagał w załatwieniu różnych spraw". Mimo rosnących trudności z zaopatrzeniem i zaostrzonych restrykcyjnych po rozpoczęciu niemieckiej ofensywy na Wschodzie, głodna kuchnia przetrwała do końca wojny. J. Bieniasz szacuje że wydała ponad 600 000 posiłków[19].

Zachowała się w archiwum rodzinnym, bardzo dokładna rachunkowość ewidencjonująca działalność Funduszu Zapomogi Społecznej ordynacji[20]. Między październikiem 1939 r. a grudniem 1942 r., ordynacja wydała lekko ponad 200 000 zł[21] z czego 71% na w.w. głodną kuchnię, 4% dla biednych dzieci w formie przeważnie odzieży, butów, leków, opału oraz żywności na gwiazdkę czy Wielkanoc. 21% budżetu szło na różne zasiłki finansowe. Na przykład Józef Majka dostał 1 000 zł jesienią 1939 r dla gromady w Górnym; nauczycielki 500 zl zimą 1940 r.; gospodarstwa w Albigowej i Soninie 400 zł w tym samym okresie. Reszta budżetu została wydana na rzecz S.S. Boromeuszek, kuchni żydowskiej (o czym więcej poniżej) oraz kościoła w Łańcucie.

Alfred osobiście autoryzował mniejsze sumy po 20, 50 złotych dla potrzebujących zgłaszających się do Zamku. Potwierdza to księgowość oraz pośrednio wspomina o tym Z. Pelc[22]. Wiosną 1944 r., kiedy codziennie przybywali do Łańcuta Polacy ze wschodu, uciekających przed ukraińskimi oddziałami SS Galizien lub bandami UPA, ordynacja nie odmawiała pomocy. J. Wierciński wspomina, że „znaczne sumy w formie zapomóg pieniężnych były wypłacane [im] z funduszy ordynacji"[23]. Finansowe wsparcie społeczności przez ordynację trwało do samego końca. Świadczą o tym kwity z ostatnich dni przed samym wyjazdem ordynata [24].

Możliwe jest, że część tych sum, pod pozorem działalności społecznej, była przeznaczona dla polskiego podziemia. Alfred Potocki wspomina, iż był świadomy działalności konspiracyjnej wśród swoich pracowników - m.in. Romana Nogi, Bronisława Trześniowskiego i Marcina Kochmana, jego dwaj szoferzy i kamerdyner – którą tolerował lub wspierał, ale nigdy bezpośrednio, musząc zachować pozór neutralności wobec Niemców[25]. W pierwszych latach okupacji, działała drukarnia konspiracyjna na strychach zamku[26]. Kierowcy wyrabiali pociski do granatów nocami w garażach, wśród samochodów zakwaterowanego sztabu[27]. W Albigowej, gdzie znajdowała się stadnina ordynacji, Józef Albigowski, komendant AK placówki „Łańcut-Wieś" i właściciel mleczarni w Łańcucie, tak często „wypożyczał" konie od Potockiego dla nocnych wypraw po broń, iż żartobliwie zwał siebie „koniokradem". W trudnych momentach mógł też liczyć na wsparcie ordynata[28].

Zamek i ordynacja, między innymi w fabryce wódek, zwiększały zatrudnienie do granicy możliwości aby pomóc uniknąć wywózki do pracy przymusowej. Poza tym wszyscy otrzymywali pensje, co szczególnie dla wysiedlonych z Wielkopolski, uciekinierów z Kresów, lub osoby pozbawione pracy jak nauczyciele lub byli oficerowie WP[29], było jedyną możliwością na uzyskanie dla ich rodzin środków do życia. Alfred Potocki piszę że zatrudnienie w samym Zamku wzrosło, w 1942 r., z 60 do 101 osób[30]. W Sali Balowej w Zamku stało obok siebie kilkadziesiąt biurek dla fikcyjnie stworzonych nowych etatów dla urzędników. Podobnie było w biurze Zarządu Ogrodów[31]. Stanisława Nowak, była łączniczka AK, wspomina jak jej koleżanki ze szkoły znalazły „fikcyjne" zatrudnienie u ordynata: „Najważniejsze to, że dużo moich starszych koleżanek po maturze, grabały ten park z tych liści i odchodziły rozwalały te liście, by na drugie dzień mieć znowu, co grabać. Dzięki temu wszystkie miały Arbeitskarty, bo bez tych dokumentów, ilu ludzi wywożono na roboty do Niemiec, ilu ludzi tam zginęło"[32]. Sam Zbigniew Pelc, autor często cytowanych wspomnień, miał szczęście po samowolnym zwolnieniu z karkołomnej pracy przy budowie dróg, znaleźć łagodne schronienie przy pracy w ogrodach zamkowych[33].

Administracja zamku i ordynacji, pod ciągłym nadzorem władz niemieckich i szczególnie Gestapo, musiała być, i była, prowadzona wzorowo[34]. Niemniej Alfredowi Potockiemu, tajna policja niemiecka bardzo szybko dała do zrozumienia, że nie był poza podejrzeniem i jej zasięgiem. Został, wraz ze Szczęsnym Dwernickim i grupą urzędników państwowych, nauczycieli itp., uwięziony w Rzeszowie, tuż przed polskim świętem niepodległości w 1939 r. Strach wtedy zapanował nad załogą zamku, znajdującą się nagle bez protektora. Wypuszczono go następnego dnia po potwierdzeniu zachowania neutralności wobec Niemców[35]. Alfred był jeszcze przesłuchiwany w Rzeszowie w grudniu 1939 r. i internowany w krakowskiej siedzibie Gestapo przez cztery dni w październiku 1940 r.[36] Rewizje Gestapo przeprowadziło w Zamku kilkakrotnie w okresie okupacji, bez skutku.

Sam Wierciński, nie tknięty w listopadzie 1939 r. i nawet wytypowany aby zastępczo objąć funkcje dyrektora ordynacji, opisuje okoliczności jego przesłuchiwania w lipcu 1941 r. w jarosławskich piwnicach siedziby Gestapo: „Przez [drzwi] wrzucono skrwawione ciało człowieka nie dającego znaku życia. Taki sam niewinny, jak ty – burknął gestapowiec[37] – tak samo będziesz wyglądał za chwilę [...]. Byłem bliski omdlenia. W tej chwili przez drzwi od korytarza wszedł oficer wyższy stopniem, bo wszyscy poderwali się na baczność". Oficer sprawdził papiery na biurku i rzekł: „Sie sind frei". Zajęło Wiercińskiemu parę długich sekund aby zrozumieć sens tych słów: „stałem nieruchomo, zlany potem"[38]. Autor nie wyjaśnia powodu jego nagłego zwolnienia, może skutkiem kolejnej interwencji Alfreda, albo po prostu przynależnością administracji ordynacji, która była pod pewną protekcją. J. Wierciński został jeszcze dwukrotnie aresztowany przez Gestapo, raz tego samego wieczoru, jednak szybko wypuszczony i już bez gróźb tortury.

Bedąc zmuszonymi do zakwaterowywania w Zamku nieustającego szeregu wyższych oficerów niemieckich, oraz ich sztabów, liczących aż 50 osób, Alfred i Elżbieta Potoccy żyli przez cały okres wojny pod jednym dachem z nieprzyjacielem. Alfred znakomicie zagrał swoją rolę, zachowując do końca pozór ścisłej neutralności. Pełniąc funkcję Pana domu, potrafił utrzymywać stosowne, ale nie przyjacielskie, stosunki z Niemcami. Dzięki tej postawie, ordynat zgromadził pewien kapitał zaufania, z którego nieraz korzystał, aby udzielić pomocy, na różnych szczeblach, wielu Polakom. Bardzo szybko z resztą Łańcut zyskał reputację miejsca stosunkowo biezpecznego dzięki hrabiostwu Potockich. Wyżej wspomniany J. Bieniasz podkreśla: „Trzeba pamiętać, że w okresie okupacji Łańcut miał opinię miasta stosunkowo bezpiecznego, chronionego obecnością Potockich. Nie ulega wątpliwości, że tak trochę było. We wrześniu 39 roku fakt, że rodzina Potockich nie opuściła Łańcuta, przeciwnie przejął on [t. j. Alfred Potocki] obowiązki gospodarz miasta miał spore znaczenie w samopoczuciu mieszkańców"[39].

Wiele czynników, oprócz samej dyplomacji Alfreda, pomyślnie złożyło się aby doprowadzić do takiej absolutnie wyjątkowej sytuacji, w kontekście brutalnie przez Niemców okupowanej i wyzyskiwanej Polski. Po pierwsze Niemcom imponował rodowód matki ordynata, Elżbiety, urodzonej w Berlinie w pałacu Radziwiłłów[40], spokrewnionej z byłą pruską rodziną panującą. Sam Alfred był synem chrzestnym przedostatniego cesarza Wilhelm I von Hohenzollern, którego portret wisiał w Łańcucie. J. Wierciński, były oficjalista ordynacji, nie szczedząc krytyki zachowania Potockich wobec Niemców, notuje incydent który ujawnia ton stosunków Niemców z Potockimi: „Gdy w listopadzie 1939 roku Gestapo aresztowało w zamku ordynata i kilka osób, hrabina [...], żegnała syna ze łzami [...]. Poproszona przez gestapowca o zakończenie pożegnania, ponieważ czas już jechać, spojrzała na niego w ten sposób, że odstąpił bez słowa"[41].

Poza tym wizerunek doskonale prowadzonego, imponującego Zamku, tylko mógł wzbudzić szacunek wśród narodu, dla którego „Ordnung" jest wartoscią świętą. Alfred Potocki wielokrotnie podkreśla w swoich pamiętnikach, iż prowadzenie Zamku i ordynacji według dotychczasowego porządku była kwestią zasady, kwestią utrwalenia starej polskiej kultury wobec okupanta, a także niezbedną dyplomacją. Nie było to z resztą dobrze zrozumiane przez większość polskich świadków i często za łatwo opacznie interpretowane przez powojennych historyków. Wolę tu cytować byłych pracowników ordynacji poproszonych o złożeniu zeznań w latach 1960-ych. Franciszek Jung, wspomina iż Alfred Potocki przyjął zaproszenie niemieckiego generała na polowanie na bażanty we własnych włościach: „Pojechał [...] samochodem z lokajem. Gdy wyszedł, generał Metz podał hrabiemu broń. Hrabia jednak broni nie przyjął i odezwał się po niemiecku: „Jestem Polakiem, broni mi mieć nie wolno", i uczestniczył w tym polowaniu w charakterze widza. Wiem o tym od lokaja który był świadkiem tej rozmowy"[42]. Niemcy zasiadali do stołu osobno, w specjalnie dla nich przystosowanych pokojach tureckich. Według słów J. Szpunara, ordynat „żadnych uczt dla Niemców nie urządzał"[43].

Warto jeszcze dodać rzadki punkt widzenia oficera Wehrmachtu, Udo von Alvensleben, bywającego w Łańcucie w kwietniu 1944 r., kiedy Alfred był w trakcie pakowania kolekcji zamkowych. Dobrze opisuje wrażenie, jakie zamek wywierał na nim i na pewno na wielu innych oficerach niemieckich przed nim: „Nieporównywalny Łańcut hr. Potockiego. Tego wszystkiego czego oczekiwałem od takiej siedziby i jeszcze więcej, było wszystko połączone do perfekcji. Reprezentacyjni ludzie, styl życia, wielki tabor, historycznie i artystycznie znaczące wyposażenie, pierwszorzędna administracja. Dzięki sprzyjającym okolicznościom i rozumnej reżyserii tutaj, w tym jednym wypadku, zachowała się całość, obraz jednolitej kultury minionych wieków" [44]. Zresztą, dla bezpieczeństwa, reprezentacyjne pokoje pierwszego piętra były dostępne oficerom chcącym je zwiedzać, tylko za pozwoleniem kwaterującego generała. Podczas całego okresu okupacji, nawet po wyjeździe Alfreda w lipcu 1944 r. i przed dotarciem wojsk radzieckich, sztabowcy niczego w Zamku nie tknęli [45].

Po trzecie należy podkreślić, że Alfred miał też szczęście w losowym wyborze swoich niechcianych gości. Dwie osobistości szczególnie, zresztą też najdłużej zakwaterowane w Zamku, przyczyniły się do tego, że Alfred mógł liczyć na protekcję wyższych władz wojskowych. Było to szczególnie ważne aby udaremnić różne najazdy Gestapo na Zamek, który pozostawał pod obserwacją i podejrzeniem, zresztą uzasadnionymi, o dawanie schronienia działalności konspiracyjnej.

Generał Hermann Metz przybył do Łańcuta ze sztabem w październiku 1939 r. i pozostał, z przerwami, do początku czerwca 1941 r. Urodzony w 1878 r., był reaktywowanym emerytowanym oficerem starej, cesarskiej, szkoły. Niewiele miał wspólnego z ruchem narodowo-socjalistycznym. Chwilowo go zastąpil marszałek polowy Gerd von Rundstedt, zatrzymawszy się w Łańcucie parę dni przed dowodzeniem grupą armii „Południe". Miał poinformować Alfreda o operacji Barbarossa, posyłając swojego adjutanta w środku nocy, pół godziny po jej rozpoczęciu[46]. Aż do przyjazdu kolejnego długoterminowego rezydenta w październiku 1942 r., ordynat mocno odczuł utratę trwałej wyższej protekcji.

Generał Friedrich Altrichter przyjechał do Łańcuta, na odpoczynek po ciężkich operacjach oblężenia Leningradu, dowodząc 58 dywizją piechoty, które prawdopodobnie wyczerpały jego zdrowie[47]. W okresie międzywojennym był wybitnym wykładowcą akademii wojskowej w Dreźnie. W pamiętnikach ordynat podkreśla jego kulturę, łagodne maniery i chęć pomocy, dzięki której mógł wiele poważnych utrudnień pomyślnie rozwiązać dla Zamku i dla miasta, szczególnie w obliczu coraz

[16] J. Wojnarski, str.13-15
[17] J. Wojnarski, str 18,19
[18] Z. Pelc, op. cit., str. 250
[19] J. Bieniasz, op. cit., str. 3. J. Bieniasz był aresztowany w 1943 roku i wysłany do Pustkowa, skąd wrócił 23 listopada 1943 r. na skutek interwencji Alfreda Potocki. W czasie internowania, zastąpiła go Pani Niedentalowa.
[20] AGAD, Arch. Potockich z Łańcuta, sygn. 1467
[21] Dla porównania, przed wojną kromka chleba kosztowała 5 groszy (wywiad z Dominikiem Szmucem, blog "Okupowana Młodość", Łańcut 2012 .r). Natomiast w kwitach rekwizycji WP z Ordynacji 7 września 1939 r., szacowano konia jezdnego na 250-400 zł., a dwa samochody Packard na 20 000 zł każdy.
[22] Z. Pelc, op. cit., str. 253
[23] J. Wierciński, op cit., str. 67
[24] Maria Nowicka z Łańcuta dostała 20 zł 6 lipca 1944 r., Józefowa Naróg z Łańcuta 50 zł 7 lipca, a Julia Cybulska z folwarku w Górnym 20 zł 8 lipca.
[25] A. Potocki, op. cit., str. 263,264
[26] A. Potocki, op. cit., str. 264. AK wydawała gazetę pod tytułem "Wieści". Drukarnia została przeniesiona do Julina w listopadzie 1941 r. aż do wiosny 1942 r. kiedy służba zaczynała przygotowywać dom na sezon letni (W. Bonusiak, "Łańcut: Studia i szkice z dziejów miasta", Wyd. Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1997, str. 298-299)
27 Z. Pelc, op. cit., str. 251
[28] Wywiad z Elżbietą Klimzą, córka J. Albigowskiego, blog "Okupowana Młodość", 2011. Alfred Potocki miał się wstawić za Albigowskim u Niemców.
[29] J. Szpunar, op. cit., str. 3, w odpowiedzi na pytanie o "stosunek Alfreda do rodaków"
[30] A. Potocki, op. cit., str. 276
[31] Relacja Kazimierza Bartoszyńskiego, ówczesnego pracownika Zarządu Ogrodów, przekazana ustnie Pani Aldonie Kruszyńskiej w latach 2000-ych.
[32] Wywiad z Stanisławą Nowak, blog "Okupowana Młodość", styczeń 2012. Potwierdzone w wywiadzie z Stanisławem Stysiem, Arch. Zamku w Łańcucie, sygn. 14/26, str. 2
[33] Z. Pelc, op. cit., str. 245-250. Zatrudniony w 1940 i 1941 r.
[34] J. Wierciński, op. cit, str. 54
[35] A. Potocki, op. cit., str. 257; J. Wierciński, op cit., str. 55
[36] A. Potocki, op. cit., str. 264, 265. Miał poinformować rodzinę o swoim areszcie wyrzucając kartkę papieru na ulicę w Krakowie.
[37] J. Wierciński, op. cit., str. 81. Był to Franz Schmidt, zastępca szefa Gestapo w Jarosławiu. Znany z wyjątkowego okrucieństwa i setki morderstw własnoręcznie dokonanych. Brał udział, w 1943 r., w pacyfikacjach wielu okolicznych miejscowości oraz w mordowaniu Żydów w Pełkiniach.
[38] J. Wierciński, op. cit., str. 69-70, 72
[39] J. Bieniasz, op. cit., str. 3-4
[40] Wilhelmstrasse 77, stojący obok Bramy Brandenburskiej. Sprzedany nowo powstałemu pruskiemu rządowi w 1869 r., został oddany do użytku jako siedziba pierwszego rządu zjednoczonych Niemiec pod kanclerzem Bismarck. W latach 1930-ych przebudowany dla prywatnych potrzeb Hitlera. W podziemiach mieścił się słynny bunkier. Spalony podczas wojny i ostatecznie rozebrany.
[41] J. Wierciński, op. cit., str. 100
[42] Franciszek Jung, rękopis, Arch. Zamek w Łańcucie, sygn. 14/13, str. 2. F. Jung pracował w ogrodach zamkowych.
[43] J. Szpunar, maszynopis, Arch. Zamek w Łańcucie, sygn. 14/29, str. 2. J. Szpunar podczas wojny był służącym w pokojach Zamku.
[44] Udo August von Alvensleben-Wittenmoor, "Tagebuch im Kriege", Herausgegeben von Harald von Koenigswalk. Propyläen Verlag, Berlin 1971, str. 385. Autor pochodził z arystokratycznej pruskiej rodziny. Wymienia iż, jego antenat, Friedrich Johann von Alvensleben, poseł Niemiec w Petersburgu podczas wojny rosyjsko-japońskiej, był znany rodzicom Alfreda Potockiego.
[45] J. Szpunar, op. cit., str. 2.
[46] A. Potocki, op. cit., str. 270. Niemcy liczyli na wsparcie społeczeństwa Polskiego po rozpoczęciu wojny z nienawidzonym sowieckim wrogiem.
[47] Według Alfreda Potockiego miał chore płuca i źle znosił zimną pogodę. Zmarł w sowieckiej niewoli w 1949 r., op. cit., str. 277

ostrzejszych niemieckich rekwizycji. Alfred Potocki notuje też jego chłodne oceny sytuacji militarnej na wschodzie, często barwione sarkazmem skierowanym wobec Polski w razie zwycięstwa Stalina. Musiał należeć do tych oficerów, dla których, wojna Hitlera powoli zatracała swój sens.

Alfred Potocki był przeciwny akcjom wobec personelu niemieckiego ze względu na represje na ludności. Zresztą, pod ogólnym sztandarem Armii Krajowej, działały też lokalni bandyci[48]. W 1943 r. intensyfikowały się akcje zbrojne podziemia i za tym odwetowe i krwawe akcje Gestapo, za które społeczeństwo płaciło niewspółmierny koszt.

Łańcut przeżył straszne chwile podczas „pacyfikacji" 5 lipca 1943 r. Wcześniejszego wieczoru kordon wojska i policji otoczyło całe miasto, i zaczęło aresztować wszystkich mężczyzn według wcześniej sporządzonych list, w sumie około 600 osób. Zatrzymani przechodzili selekcję po krótkim wysłuchaniu przez Gestapo. Pobici zostali niektórzy a dwoje z nich, Tadeusz Filipiński i Józef Martyński, zastrzeleni na miejscu. Większość później zwolniono, oprócz dwóch grup, które zostały wywiezione do obozów w Pustkowiu i w Oświęcimiu[49]. Jadwiga Bieniasz, której brat Józef został ciężko pobity przed wywózką, zapamiętała te straszne chwile, kiedy miasto odprowadzało swoich: „Szybko załadowano więźniów; żegnani w milczeniu przez członków rodzin, którzy wypełnili okna liceum naprzeciw Sądu, [używanego też jako więzienie], lub stojących na ulicy - odjechali w nieznane. Tylko dzieci, które nie umiały w tym momencie zachować milczenia, uderzyły w płacz..."[50]. „Tam wszystkich uwięzionych „przemundurowano" w odzież i buty po wymordowanych Żydach i jeńcach sowieckich. Wszystkich oznaczono na rękawie literą „P" jako więźniów politycznych i od tego momentu władze obozowe dały im tylko numer"[51].

Pustków był jednym z wielu obozów koncentracyjnych na Podkarpaciu wybudowanych przez Niemców, na początku dla wykorzystania i wyniszczenia siły roboczej jeńców sowieckich. Później więziono tam Polaków i Żydów. Obóz w Pustkowiu był częścią ćwiczeniowej bazy Waffen-SS w Dębicy. W sierpniu 1943 r., po zbombardowaniu przez aliantów zakładów produkcyjnych rakiet V2 w Peneemünde, nad Bałtykiem, Niemcy przerzucili do Bliznego, miejscowości w pobliżu Pustkowia, produkcję „tajnej broni" Hitlera. Warunki życia były straszne, oprócz morderczej pracy i braku wyżywienia, kapo znęcali się nad więźniami, regularnie bijąc, torturując i mordując. Szacuje się, że śmiertelność wśród polskich więźniów była około 40%[52].

Alfred Potocki był wstrząśnięty pacyfikacją, i od razu zaczął działać, opierając się na swoich wpływach, aby uwolnić aresztowanych. Wynegocjował łaskę przed rozstrzelaniem dla Szczęsnego Dwernickiego, dyrektora ordynacji, oraz dla Piotra Rutkowskiego. Pierwszy został zwolniony a drugi wysłany do obozu[53]. Nie jest jasne jaką drogą Alfred Potocki, na kóncu, uzyskał także zwolnienie wszystkich więźniów. Niestety nic o tym Alfred nie pisze w pamiętnikach. Większość z nich została wypuszczona grupami 23 listopada 1943 r., 5 grudnia 1943 r. i 5 stycznia 1944 r., oraz nieliczne osoby indywidualnie w tym samym okresie[54]. Różne są teorie, ale jest bardzo prawdopodobne, że Alfred Potocki musiał nie tylko oprzeć się na wpływach generała Altrichtera, zakwaterowanego wtedy w Zamku, ale także odkupić wolność łańcuckich więźniów[55]. Biorąc pod uwagę że, na skutek wcześniejszych akcji w sąsiednich miastach i wsiach jak Leżajsk, Żołynia, Wola Zarzycka, Niemcy zastrzelili ponad 100 osób, oraz znając jakie ogólnie panowały relacje wtedy między niemiecką władzą okupacyjną a polskim społeczeństwem, uratowanie 62 osób (wraz z S. Dwernickim), nad którymi wisiał wyrok powolnej śmierci w nieludzkich warunkach przetrzymywania, jest osiągnięciem niebywałym i godnym wielkiego uznania.

W marcu 1944 r., ordynat zorganizował pakowanie większości swoich kolekcji sztuki oraz ich wysyłkę do Wiednia[56]. Alfred Potocki, opuścił Łańcut na zawsze 23 lipca 1944 r., wyjeżdżając samochodem do Krakowa. Samtąd mianował Juliusza Wiercińskiego swoim pełnomocnikiem, wysyłając szofera Romana Nogę z powrotem z oficjalnym pismem. Był to trafny wybór. Mimo trudnych wzajemnych relacji, Juliusz Wierciński czuł się zobowiązany wobec wielowiekowej kultury i historii, które Zamek w Łancucie reprezentował, i który zresztą, sam kochał. Dzięki jego sprytnej interwencji, wojska radzieckie wkraczające do miasta 1 sierpnia 1944 r., nie dotknęli Zamku. Kazał zawiesić tabliczki z napisem po rosyjsku: „Музей Польсково Народа" czyli „Muzeum Narodu Polskiego"[57].

Los Żydów w okupowanej przez Niemców Polsce był przesądzony bardzo szybko i ostatecznie po wykonaniu planu zagłady. W obszarze wiejskim, w którym Łańcut się znajdowal, Żydzi nie mogli się uratować bez aktywnej pomocy odważnych Polaków ukrywających ich. Alfred hr. Potocki do takich nie należał. Jednak zrobił wiele do momentu wywózki pozostałych Żydów łańcuckich do lasów w Pełkiniach w sierpniu 1943 r., gdzie zastrzelono większość z nich, a skąd pozostała przy życiu reszta trafiła do obozów śmierci.

Ogólnie stosunki rodziny Potockich z gminą żydowską w Łańcucie były dobre, i podparte solidnymi związkami ekonomicznymi. W 1910 r., kupcy łańcuccy ofiarowali wielką menorę z brązu z okazji srebrnych godów Romana i Elżbiety Potockich. Menorah do dziś stoi w sieni zamkowej. W okresie międzywojennym, następny ordynat, Alfred Potocki, utrzymywał dobre relacje z gminą żydowską. Można tu wymienić sumę podarowaną na zakup dachu dla centrum kultury żydowskiej w Łańcucie, zwanym *Bet Haam*. Alfred Potocki, wraz z innymi przedstawicielami lokalnych władz i organizacji żydowskich, inaugurował gmach w 1930 r. (patrz ilustracje poniżej)[58]. Przed wojną w Łańcucie mieszkało niecało 2 600 Żydów, stanowiąc około 30% ludności[59].

Po wybuchu wojny, pierwszą znaczącą interwencją Alfreda Potockiego w obronie społeczeństwa żydowskiego, było uratowanie synagogi, położonej przy rynku, niedaleko Zamku, podpalonej przez Niemców, kilka dni po ich wkroczeniu do miasta. Ordynat wysłał swoją straż pożarną, której się udało wygasić ogień przed spłonięciem struktury, ratując przy tym zabytkowy budynek. Władze niemieckie później zamieniły bożnicę na magazyn zbóż[60]. Dla porównania, w tych samych dniach września 1939 r., synagoga w Przeworsku spłonęła do ziemi[61].

48 29 lutego 1944 r., podczas napadu na jego dom zginął Jan Wojnarowicz, ostatni burmistrz Łańcuta z okresu okupacji. Za ten mord zapłaciło życiem 10 zakładników trzymanych w więzieniu w Tarnowie. Dla "przykładu" zostali rozstrzelani 5 marca 1944 r. na ulicę w Łańcucie.

49 Tadeusz Kowalski, "Eksterminacja ludności na Rzeszowszczyźnie w okresie II wojny światowej (1939-1945)", Wyd. Towarzystwa Naukowego, Rzeszów 1987, str. 107. Aresztowane osoby były dzielone na cztery grupy z różnymi przeznaczeniami: wolność, śmierć przez rozstrzelanie, praca przymusowa w Pustkowiu lub w KL Auschwitz.

50 Jadwiga Bieniasz, maszynopis, 1963, str. 2, Arch. Zamek w Łańcucie, sygn. 11/6

51 T. Kowalski, op. cit., str. 107.

52 Akta procesu US kontra Bronisław Hajda, były polski członek SS i strażnik w Pustkowiu, US District Court for the Northern District of Illinois, 1997. Większość informacji o warunkach życia w obozie jest czerpana z monografii Stanisława Zabierowskiego: "Pustków: Hitlerowskie obozy wyniszczenia w służbie Poligonu SS", Rzeszów, Krajowa Agencja Wydawnicza, 1981. Więźniowie z Łańcuta w Pustkowiu byli rzekomo lepiej traktowani.

53 T. Kowalski, op. cit., str. 107. Autor celowo nie wymienia Alfreda Potockiego, ale powołuje się na relacje pisemne Piotra Rutkowskiego i Romana Argańskiego w jego posiadaniu. Z. Pelc (op. cit., str. 224), powołując się na relacjach B. Trześniowskiego, kierowcy ordynata, pisze że Alfred Potocki natychmiast interweniował aby starać się uratować życie aresztowanych.

54 Kopia rękopiśmiennej listy przekazanej mi przez autora zawiera dane 59 osób. Z. Pelc podaje wszystkie 61, ale bez dat zwolnienia (op. cit., str. 222).

55 J. Szpunar wymienia wizytę zastępcy gubernatora Hans Frank w Łańcucie właśnie w sierpniu 1943 r., op. cit., str. 2

56 Według J. Szpunara, (op. cit., str. 3) Alfred miał skorzystać z propozycji kolejnego sztabu przybyłego do Łańcuta w marcu 1944 r.

57 J. Wierciński, op. cit., str. 68-69, 71

58 Michael Walzer, "Yizkor Book", "On the Lancut Community", str. XXVII.

59 "Jewish Congregation in Lanzut during Nazi Occupation", Arch. Yad Vashem, 127/II, str. 1. Tłumaczone z hebrajskiego.

60 Diana Grinbaum, Żydowski Instytut Historyczny, maszynopis, sygn. 301/1501, str. 2. Rodzina Grinbaumów wróciła z kryjówki do Łańcuta w listopadzie 1939 r. Jej ojciec, Szlomo Grinbaum, był członkiem pierwszego Judenratu. Ostatecznie odmówił wydanie zakładników Niemcom. Rozstrzelany w więzieniu w Jarosławiu w lipcu 1942 r. Matka Diany została, na skutek doniesień, zabrana z kryjówki w Łańcucie i rozstrzelana we wrześniu 1942 r. Patrz też Michael Walzer, op cit., str. XIX.

61 Dziś łańcucka bożnica jest jednym z bardzo niewielu przykładów hebrajskiej architektury sakralnej z XVIII wieku. Jej piękne malowidła zostały odrestaurowane przez Muzeum-Zamek w Łańcucie w latach 1983-90. Tablica powieszona przez Muzeum w Łańcucie przed oddaniem budynku gminie żydowskiej w 2008 r., wspomina czyn Alfreda Potockiego.

*Menorah w sieni zamkowej*

*Otwarcie Żydowskiego Domu Kultury w 1930 r.*

16 września powołano w Łańcucie pierwszego Judenrat, pod kierownictwem dr Marcus'a Pohorille, oraz policję żydowską. Żydzi zaczęli powracać do miasta, a z nimi, wielu żydowskich uchodźców z terenów ogarniętych przez Rzeszę.[62] Główne zadanie Judenratu w późniejszych miesiącach było dostarczanie Niemcom darmowej siły roboczej, do sprzątania ulic i domów. Wojnarski notuje, że surową zimą 1939-1940 r., codziennie pracowało 100-200 Żydów przy usuwaniu śniegu.

26 września niemieckie władze wojskowe wydały rozkaz opuszczenia miasta przez Żydów „i iść za San pod karą smierci. Wolno im było zabrać 100 zł i mały pakunek. Ludzie ruszali pieszo i furmankami w stronę Jarosławia [...] Ludzie lepiej ubranych, przeważnie inteligencje, Gestapo biło. [...] Polacy na ulicę wskazywali Żydów i prowadzili do mieszkań żydowskich"[63]. Wojnarski pisze „w mieście powstał nie dający się opisać popłoch i przygnębienie"[64]. Alfred Potocki, inżynier Sadowy, sekretarz Wojnarowicz nie mogąc się przeciwstawić tej decyzji, uzyskują przynajmniej od władz wojskowych aby parę rodzin, prawdopodobnie najbardziej potrzebnych fachowców, mogły pozostać w mieście. Według Wojnarskiego ich interwencja „przyniosła minimalne skutki", ale są potwierdzone parokrotnie w żydowskich żródłach[65], między innymi we wstrząsającym i precyzyjnym zeznaniu Edy Fenik[66]: „za protekcją hr. Potockiego zostało kilka rodzin żydowskich, wśród nich także moja rodzina. Ojciec mój był zawodem szewcem. Wraz z nim została matka, i my sześcioro dzieci". W wyżej wymienionej księgowości zamkowej widnieje osobny wydatek, z jesieni 1939 r., na buty dziecięce w wysokości 2 000 zł, w nawiasie „Kornblau". Możliwe jest, że zamówienie zostało złożone u ojca Edy i że pomogło tej rodzinie przetrwać przez następne miesiące, a nawet uzasadnić swoją „użyteczność" wobec Niemców.

28 września została oficjalnie ogłoszona linia demarkacyjna Wisła-San między terenami okupowanymi przez Niemców i Sowietów, przebiegająca 35 km na wschód od Łancuta i dzieląca Przemyśl na pół. Niemieckie władze cywilne przyjmują kontrolę nad miastem 10 października.

Protesty Alfreda Potockiego i część Rady Miejskiej wobec przymusowej ewakuacji pozwoliły zachować w Łańcucie jądro dawnego społeczeństwa żydowskiego, do którego dołączyli się później Żydzi, którzy opuścili kryjówki, osoby powracające nielegalnie ze strefy sowieckiej lub po prostu uchodźcy z terenów ogarniętych przez Rzeszę. „Niektórzy Żydzi ukryli się, a później wyszli z ukrycia i przyłączyli się do tych, którym pozwolono zostać. Po pewnym czasie przywieziono część Żydów z Łodzi i Kalisza [...] Przyjechało kilkaset osób"[67].

Wojnarski notuje w swoim dzienniku 12 października: „Zauważa się, że nielegalnie powracają zza Sanu Żydzi". Tego samego dnia policjanci Gestapo przyjeżdżają do Łańcuta, aresztując i bijąc złapanych Żydów, przeprowadzając rewizje w ich domach. Następnego dnia „Gestapo przy pomocy policji żydowskiej splądrowało synagogę, co wartościowe przedmioty sakralne załadowano na samochód ciężarowy i wywieziono do Rzeszowa"[68].

Henryk Mulhrad, mając wtedy 29 lat, syn rodu osiadłego w Łańcucie od wieków, był świadkiem pierwszych represji stosowanych przez Gestapo. Prawdopodobnie odbyło się w tych dniach października 1939 r. Razem z grupą liczącą ponad stu Żydów, został schwytany na ulicach Łańcuta, pobity, i przetrzymany w celu ostatecznego rozstrzelania na cmentarzu. Zawiadomiony o groźnej sytuacji przez delegacje znanych mu Żydów, Alfred Potocki uzyskał od oficerów Wehrmachtu zakwaterowanych w zamku decyzję, aby wypuszczono aresztowanych. Gestapo zaczęło jednak ponownie łapać Żydów po paru godzinach, ale Henrykowi Mulhradowi, i na pewno wielu innym, udało się unikać łowców i w ten sposób uratować swoje życie.

Cytuje poniżej relację, którą Pan Mulhrad złożył ustnie Blance Góreckiej, w swoim mieszkaniu w Hajfie, wiosną 2008 roku. Pani Górecka przepisała tekst *verbatim* i przekazała mi go parę tygodni przed moją rozmowę telefoniczną z autorem:

*"To było w 1939 roku w September. Niemcy weszli do Łańcuta. Dużo wojska było w całym Łańcucie. […]. Ale przyjechało kilku oficerów Gestapo – trupią główkę miał na czapce. Ja wyszedłem na ulice. On doszedł do mnie. Pyta się gdzie mieszkają bogaci Żydzi. Ja powiedziałem, że bogaci Żydzi wyjechali. Nie ma ich. Ja mówiłem z nim normalnie. Nie myślałem…. Ja nie wiedziałem, że on jest z Gestapo, że jest taki niebezpieczny. On zabijał kogo chciał na ulicy. Miał rewolwer. Strzelił. Zabił. Powiedział: „Kom mit mir" – Chodź ze mną. Nie miałem rady. Poszedłem z nim. On mnie zaprowadził do Gminy. Tam był oficer z Austrii – on był burmistrzem. Na miejscu burmistrza[69]. Za chwilę przyprowadzili mojego kolegę. On był magister prawa. Tęgi trochę. Mnie on dał szmatę do ręki, żeby ścierać kurze, robić porządek. [...] On przyszedł taki tęgi… Ty jesteś taki gruby – myj podłogę. On klęknął na podłodze. Byliśmy kilka godzin. O czwartej godzinie powie-*

62 J. Wojnarski, str.12

63 Zeznanie Reginy Landau, ur. 1920. ŻIH, sygn. 301/840

64 J. Wojnarski, str. 14. Żydowskie kroniki podają dzień 22 września jako datę przymusowego opuszczenia Łańcuta przez Żydów, ale chronologia dziennika Wojnarskiego wydaję się bardziej wiarygodna.

65 Naftali Reich, "The Destruction of Lancut", Yizkor Book, tłumaczenie z jidysz przez Pamela Russ, str. 362. Miało pozostać tylko 300 Żydów. Liczba Żydów w mieście wzrosła do 900 po paru tygodniach.

66 Eda Fenik, Kiriat Chaim, maj 1959 r., Arch. Yad Vashem 03/1272, str. 2. Eda Fenik, z domu Kornblau, urodzona w Łańcucie w 1916 r. Rodzina się ukrywała w mieście jeszcze parę tygodni po wysiedleniu do Pełkiń. Ojca Edy zastrzelono na ulicach Łańcuta we wrześniu 1942 r. Dwie siostry Edy się uratowały. Pani dr Raba, która wysłuchała zeznanie Pani Fenik, dodała na końcu ważne słowa nie potrzebujące dalszego komentarza: "Jak wynika z opowiadań świadka nie można stosunku ludności polskiej do tropionych Żydów oceniać z jednostronnego punktu widzenia. Byli bowiem między Polakami tacy, którzy pomagali świadkowi w opresjach, ale byli również łowcy głów żydowskich, z zimną krwią oddający Żydów w ręce hitlerowców. […] Natomiast o okresie swej niewolniczej pracy w fabryce trotylu mówi z ociąganiem i trudnością […]. Opowiadanie swe przerywa czasem nerwowym śmiechem – ślad przebytych wstrząsów nerwowych i spowodowany tym brak zdolności opanowania się".

67 Eda Fenik, op. cit., str. 2-3. N. Reich piszę o 600 żydowskich uchodźcach z zachodniej Polski. Prawdopodobnie Niemcy zorganizowali wysiedlenie Żydów z terenów anektowanych przez Rzeszę, na miejsce tych których zostali wcześniej wypędzeni za San.

68 J. Wojnarski, op. cit, str. 16-17

69 Władze niemieckie zastąpiły tymczasową Radę Miejską dopiero 10 października 1939 r., więc wydaje mi się, że Henryk Mulhrad opisuje wydarzenia z października a nie września tego roku. Może chodziło o Emila Malarczuka, byłego żandarma austriackiego. Przed wojną i aż do 1940 r., był inspektorem policji miejskiej. Henryk, urodzony 1 Maja 1910 r., mógł go nie znać. Pierwszy napad Gestapo na Łańcut jest pozatym równoczesny z tymi dniami. Deszczowa pogoda też wskazuje na późniejszy okres (długo panowała susza, tak dokuczliwa dla jeńców). Jeśli tak było, rodzina Mulhradów musiała wcześniej dostać pozwolenie na pozostawanie w Łańcucie podczas pierwszego wysiedlenia za San.

*dział – Możecie iść do domu. Jutro przynieść mi to, to, pastę do butów…jakieś różne rzeczy. Nic nie można było kupić. Wszystkie sklepy były zamknięte. Co miałem w domu…. Poszedłem. Kazał przyjść o ósmej rano. Kolega nie przyszedł. Był mądry. Ja też nie powinienem był iść. On nie wiedział gdzie my mieszkamy. [….]. Ten burmistrz powiedział mi „Idź z nim!". Wyprowadził mnie. Był ogród. Ogrodzony. Nie można było uciec. Było już dużo Żydów. Paręset Żydów już tam było. Starzy, młodzi. Co parę minut przyprowadzali ludzi.*

*Tam był jeden z karabinem. Miał laskę z gwoździami. Przychodził z wiadrem. Wszystko, co ktoś miał w kieszeni, zegarki, pierścionki, pieniądze. Wszystko do tego wiadra. I on się zapytał: „Muhlrad Wieviel kommt?". Ja się odezwałem „Vielleicht"- możliwe. On przyszedł do mnie i zaczął mnie bić. Ja dzisiaj jeszcze mam znaki. Zakrwawiło mi całe spodnie. Wszystko. Później zauważył jednego Żyda, że miał bandaż i czerwony krzyż. Zerwał mu to. Widział, że on nie ma wielkiej rany. Zaczął go bić. Ten leżał na podłodze. Nie wiem czy go zabił czy nie.*

*Za ogrodem stało wojsko z karabinami. Mieli nas wziąć na cmentarz i zabić, zastrzelić nas. Poszła delegacja do zamku i prosili Alfreda Potockiego. Powiedzieli (on nie wiedział), że tam w Gminie dużo Żydów i tam coś takiego . On powiedział „Zaczekajcie". Generałowie mieszkali u niego. Poszedł do generałów. Prosił ich: Bardzo proszę, żeby w Łańcucie nic się nie stało. Jak długo ja tu jestem, ja nie chcę żeby coś takiego było." Oni się zgodzili. Posłali żołnierza […]. Zapukał do bramy. Ten otworzył. Wpuścił. Powiedział mu (ja byłem blisko. Słyszałem): „Machta schnell!" – żeby prędko nas wypuścić. Było po deszczu. Było błoto. Kazał nam iść na rękach na nogach. Ja byłem zakrwawiony, że on mnie tu bił. Na ulicy Gestapo łapało powrotem. Ale ja poszedłem nie główną [drogą] do domu. Tylnymi ulicami. Tylnymi ulicami uciekłem do domu. Przyszedłem do domu. Powiedziałem: „My nie możemy zostać. Musimy uciekać!".*

Dość szybko po tym wstrząsającym wydarzeniu, Henryk, z bratem Leonem, siostrą Bronią, rodzicami oraz kuzynami przybyłymi z Ostrawy Morawskiej po aneksji Czechosłowacji przez Hitlera w 1938 r., wyjechali na stronę sowiecką[70].

W coraz trudniejszych warunkach bytowych w jakich Żydzi się znajdowali, możliwość mieszkania we własnych domach nie będąc fizycznie oddzielonymi od reszty miasta, jak w setkach gett, które powstawały po całej Polsce na przełomie 1939-1940 r., było wyjątkiem, który jest wielokrotnie wymieniony w źródłach żydowskich i które pomogło w walce o przetrwanie[71]. Eda Fenik podkreśla iż „w 1940 r. wszyscy Żydzi mieszkali jeszcze w swoich mieszkaniach. Ale sami skupili się w jednym miejscu, bo bali sie mieszkać w odległych dzielnicach miasta. Lepiej było, gdy nie wychodzili na ulice [...] Nie było zresztą potrzeby częstego wychodzenia z domu, bo Żydom wtedy już nie wolno było handlować". Regina Landau wspomina „Żydzi w Łańcucie mieszkali przez cały czas okupacji w swoich domach. „Dzielnicy" nie było"[72]. Dopiero od 1 stycznia 1942 r., Niemcy wprowadzili zakaz opuszczenia miejsca zamieszkania pod karą śmierci.

W pierwszych tygodniach okupacji, Rada Miejska udzielała pomocy również Żydom. Polscy żołnierze żydowskiego pochodzenia otrzymywali wyżywienie od miejscowej władzy i społeczeństwa, lub byli leczeni w szpitalu polowym pod kierownictwem dr Jedlińskiego. Źródła żydowskie podkreślają iż Alfred Potocki, bezpośrednio lub przez tzw. głodną kuchnię, pomagał na początku setkom uchodźców wypędzonych z Kalisza i Łodzi, rozdając żywność i opał. Niemcy mieli jednak szybko zabronić dalszego wsparcia.[73]

Z. Pelc, opisując działalność głodnej kuchni, podkreśla iż "nikomu pomocy nie odmawiano, jednak rodziny izraelickie z tej kuchni nie korzystały, a to między innymi, ze względu na przepisy religijne"[74]. Na pewno łańcuccy Żydzi bali się przedewszystkim wychodzić ze swoich domów. Judenrat założył więc własną piekarnię oraz kuchnię dla biednych w małej synagodze chasydzkich Żydów tzw. „Dzikowskich" lub „Dzikower"[75]. Alfred Potocki pomogał z dożywieniem o czym wspominają kronikarze żydowscy[76] ale i też potwierdza rachunkowość Zamku. Fundusz Zapomogi Społecznej ordynacji regularnie przekazał drobne sumy lub żywność od jesieni 1939 r. aż do wiosny 1941 r., o skumulowanej wartości 2 750 zł. Była to jednak kropla w morzu potrzeb społeczeństwa żydowskiego pozbawionego środków na życie przez wprowadzenie zakazu działalności gospodarczej. Dla porównania, w tym samym okresie, „kuchnia obywatelska" korzystała ze subsydiów w wysokości ponad 81 000 zł.

Alfred hr. Potocki w rozmowie z pełnomocnikiem dóbr Krzyształowiczem. Między nimi widoczny Jan Wojnarowicz. Łańcut, lata 20. Arch. Biblioteki Miejskiej

Pod koniec 1940 r., w Łańcucie mieszkało 1 300 Żydów, z czego około 400 napływowych. Ze względu na stosunkowo lepsze warunki życia, w Łańcucie skupiała się największa ilość Żydów z całego regionu oraz wielu uchodźców. Dla porównania, w Jarosławiu, zostało wtedy ledwie 105 osób z 4 000 przed wojną[77]. Z tego powodu też w Łańcucie funkcjonował komitet regionalny Żydowskiej Samopomocy Społecznej (ŻSS), pod kierownictwem dr Pohorille'a, opiekujący się 5700 osobami.

Po rozpoczęciu ofensywy niemieckiej na wschodzie w czerwcu 1941 r., wielu Żydów wróciło zza Sanu, szukając lepszego schronienia. 1942 był rokiem ostatecznej zagłady Żydów w Łańcucie i w okolicach. Zimą Gestapo z Jarosławia aresztowało 24 osoby i rostrzelało ich na cmentarzu. Cudem, mężczyzna i kobieta ocaleli. Ta ostatnia, zraniona przez kulę, była leczona przez dr Jedlińskiego, ale niestety ponownie złapana i stracona w Rzeszowie. W marcu 1942 r., Gestapo zwołało Judenrata w celu wydania 10-ciu zakładników. Część członków nie pojawiła się na spotkanie, reszta która odmówiła wykonanie zadania, została aresztowana i stracona w Jarosławskim więzieniu, w lipcu 1942 r.

1 sierpnia 1942 r., nie dawno powołany drugi Judenrat[78] został poinformowany o przymusowym wysiedleniu do Pełkiń ostatnich Żydów z Łańcuta i z okolic. Mężczyźni, kobiety i dzieci wyruszyli 3 sierpnia w większości pieszo, niektórzy na wynajętych wozach. 5 sierpnia w pobliskim lesie, w Niechciałce, starzy, chorzy i dzieci zostali zastrzeleni nad rowami, zasypani wapnem i ziemią, obok masowych grobów wcześniej zabitych tysięcy jeńców sowieckich. Kobiety zostały wysłane do obozu śmierci w Bełżcu[79].

Ku zdziwieniu jeszcze ukrywających się Żydów w Łańcucie, Gestapo pozwoliło 50 zdrowym mężczyznom, oraz części drugiego Judenrata, wrócić do domu. Najprawdopodobniej, aby zwabić ukrywające się ostatnie rodziny. Jednak na krótko. Znienawidzony żandarm Józef Kokot polował na ludzi na ulicach, mordując w taki sposób kilkadziesiąt osób[80]. Pozostali Żydzi łańcuccy zostali wywiezieni 17 września do getta w Sieniawie i stamtąd ostatecznie do Bełżca, w maju 1943 r.

W 1951 r. ocaleni Żydzi łańcuccy zasadzili 1 050 drzew w „Lesie Męczenników" w Yad Vashem, ku pamięci poległych pobratymców. Zaznaczyli też 21 dzień Ab z roku 5702 kalendarza hebrajskiego, czyli 3 sierpnia 1942 r., dzień wysiedlenia do Pełkiń, jako dzień upamiętniający kres wielowiekowej żydowskiej tradycji w Łańcucie.

---

Łańcut w XX wieku, i szczególnie po wielkiej rewolucji dla porządku politycznego i społecznego którą stanowiła I wojna światowa, pozostał rezydencją wielkopańską z minionej epoki: otwarta na świat ale przypominająca jeszcze blask Polski przedrozbiorowej, Księstwa Warszawskiego, Europy wielkich stolic imperialnych. Alfred Potocki poświęcił całe swoje życie i fortunę aby zachować tryb życia szlifowany przez poprzednie pokolenia, aby zatrzymać upływ czasu. Tama pękła 23 lipca 1944 r. Bez dyrygenta, orkiestra przestała grać z dnia na dzień. Dosłownie tydzień później Zamek w Łańcucie stał się „Muzeum Narodu Polskiego", tym razem wyprzedzając wydarzenia. Wielki zegar baśni zamkowej błyskawicznie nadrobił swoje 30-letnie opóźnienie.

Z perspektywy czasu ten okres pozwolił Łańcutowi wejść do wyobraźni Polski niepodległej. Przez 20 lat, Łańcut służył de facto jako rezydencja niemal „królewska", wielokrotnie i bezpłatnie udostępniona państwu polskiemu aby służyć racji stanu. 1 września 1939 r., oba te słowa straciły swoje znaczenie. Nad Polską zapadła ciemna noc. Alfred Potocki postanowił prowadzić, w ramach warunków narzuconych przez okupanta, niezmieniony tryb życia w Łańcucie. Niemieckim władzom wojskowym taka rezydencja okazała się użyteczna, i widocznie byli chętni pomóc Alfredowi utrzymywać ordynację w pełnym trybie, mimo usilnych nacisków ze strony Gestapo. Niemniej, przy tym, sądząc po setkach Polaków uchronionych od niewoli lub śmierci, po setkach tysięcy obiadów wydanych potrzebującym przez niecałe pięć długich lat, można stwierdzić, że Alfredem Potockim kierowała przedewszystkim szczera i nieustanna troska o los rodaków.

Opisanie życia i działalności Alfreda Potockiego podczas wojny, nie przez filtr rodzinnych lub towarzyskich relacji, ale przez raczej rzeczowe spojrzenie pracowników ordynacji, mieszkanców Łańcuta tak i żydowskiego pochodzenia, lub niemieckiego okupanta, dało mi do zrozumienia, że historia tak skomplikowana jak historia Polski, a szczególnie historia tego okresu, wymaga pojęcia odmiennych rzeczywistości.

Alfred hr. Potocki na pogrzebie burmistrza Wojnarowicza, marzec 1944 r. Arch. Jana Kielara

Niestety, w bardzo krótkim okresie, od 1939 do 1947 roku, dwa walczące ze sobą systemy totalitarne zdołały fizycznie zniszczyć większą część mniejszości narodowych oraz sił twórczych i instytucji przedwojennej Polski. Interpretacja historii tego okresu powstała więc bez wspólnej debaty. Jeszcze dziś, 70 lat po wojnie i ćwierć wieku po obaleniu komunizmu, czytając oceny tego okresu w źródłach polskich, emigracyjnych lub żydowskich – na których starałem nie oprzeć swoje badanie, sięgając gdzie mogłem do pierwotnych źródeł – frapujące jest jak łatwo historia może być napisana tylko częściowo, omijając ważne fakty, tworząc w taki sposób kolejne mity.

Mam nadzieję, że w Łańcucie, gdzie udało się uratować symbole minionej Polski, dzięki ludziom dobrej woli i odwagi, do których należy zaliczać Alfreda hr. Potockiego, zostanie napisany ciąg dalszy historii tego wyjątkowego miasta, przy udziale przedstawicieli wszystkich środowisk, których łączy wspólna historia i dziedzictwo.

***Jan-Roman Potocki***
***Warszawa, 18.03.2016***

[70] Po tułaczce w okolicach Lwowa zostali wywiezieni do obozu w Siberii a później do Kazachstanu. Henryk był jednym z pierwszych Żydów, którzy wrócili do Łańcuta po wojnie. Informacje o rodzinie Mulhradów otrzymałem od Pani Blanki Góreckiej, urodzonej w Krakowie wnuczki Faivla Mulhrada (1910-2003), kuzyna Henryka Mulhrada. Faivel przeniósł się z rodzicami do Rzeszowa w latach 1920-ych i zmienił nazwisko na Jan Górecki podczas okupacji. Mulhradowie byli starą i liczną łańcucką rodziną. Nazwisko Mulhrad się pojawia wielokrotnie w historii Łańcuta pod okupacją: Izrael był członkiem drugiego Judenratu, Milek członkiem policji żydowskiej, (Yad Vashem, 127/II, mikrofilm 001254, Chaim Safler). Moshe Mulhrad emigrował do Palestyny przed wojną i został członkiem pierwszego stowarzyszenia Żydów łańcuckich w Izraelu, założonego w 1943 r., wraz z Michael'em Walzer i Nathan'em Kudisch, późniejszymi autorami Lanzut Yizkor Book.

[71] N. Reich, op. cit., p. 362-364

[72] R. Landau, ur. 1920 r., Kraków 1945, Arch. Yad Vashem 127/II, str. 2

[73] Chodziło o około 600 osób (patrz pryzpis 67). Gizela Samon, zwaną „Nusią", z domu Jassem, urodzona w Łańcucie w 1921 r., w prywatnej korespondencji z 1999 r., piszę że Alfred i Betka Potoccy „otworzyli kuchnię dla Żydów przywiezionych przez Nazistów z Zachodu. Nie trwało to długo. Naziści zamknęli kuchnię". Jassemowie byli liczną i majętną rodziną łańcucką. Niektórzy z nich, rzeźnicy koszerni, dostarczali mięso do Zamku. Rodzice i dwie młodsze siostry Nusi zginęli w Niechciałce lub w Bełżcu. Gizela uratowała się ukrywając się w Krakowie podczas okupacji. Informacje te zawdzięczam Piotrowi Jassemowi z Kanady. Wyżej wspomniany N. Reich (op. cit., p. 362-364), pisze że „hr. Potocki dołączył się do akcji zapomogi społecznej [zorganizowanej przez Judenrat na pomoc uchodźcom] która polegała na rozdawaniu ziemniaków i drewna".

[74] Z. Pelc, op. cit., str. 250

[75] N. Reich, op cit, str. 362. Oprócz głównej synagogi funkcjonowały przed wojną w Łańcucie jeszcze trzy mniejsze bożnice umieszczone w prywatnych domach. Dom modlitwy chasydów z Dzikowa stał przy ulicy 3 Maja. Informacje te otrzymałem od Pana Mirosława Kędziora z Łańcuta.

[76] T. Brustin-Bernstein, "Lanzut Under the Nazis", Yizkor Book, str. XXXV

[77] "Jewish Congregation in Lanzut during Nazi Occupation", Arch. Yad Vashem, 127/II, str. 4

[78] Przewodniczący jest Reuben Nadel, sekretarz Naftali Reich, autor w.w. artykułu.

[79] In "Jewish Congregation in Lanzut during Nazi Occupation", str. 8,9

[80] Ch. Safier, op. cit.